

PROMIEN

MIESIĘCZNIK
MŁODZIEŻY
GIMNAZJALNEJ

ROK XI. STYCZEŃ-LUTY 1936 R. NR. 5.

— Silniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję! —

PROMIEŃ

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjum Im. I. Marszałka Polski
J. Piłsudskiego w Ostrowie (Wlkp.)

Kierow. wydawnictwa — Redaktor odpowiedzialny — Redaktor naczelny
Ożęgowski P. Prof. dr. J. Jachimek Szymoniak Jan

Z okazji imienin Głowy Państwa Naszego.
Pana Prezydenta prof. d-ra

Ignacego MOŚCICKIEGO

w imieniu młodzieży naszego zakładu, składamy Najdostojniejszemu Solenizantowi wraz z całym Narodem najszczerze życzenia:

Żeby jak najdłużej, w pełni zdrowia i sił przewodniczył Narodowi naszemu i prowadził Państwo Polskie ku potędze i mocarstwowości.

Redakcja

Cześć Jubilatom!

Ksiądz prefekt, Lech Ziemski w dniu 22 stycznia b. r. obchodził zaszczytny i doniosły Jubileusz 25-lecia pracy kapłańskiej.

Czcigodny Jubilat ma za sobą 25 lat owocnej i pełnej poświęcenia pracy duszpasterskiej...

Z okazji tej wzniosłej uroczystości składamy Czcigodnemu Jubilatowi w imieniu młodzieży naszego zakładu, której już od wielu lat duchowo przewodniczy wzmacniając i utwierdzając ją w nauce Chrystusowej i zasadach chrześcijańskich, najszczerze życzenia, jak najdłuższej i jak najowocniejszej, dalszej pracy duszpasterskiej wśród młodzieży.

Również i p. prof. Aleksandrowi Grzywakowi, który obchodzi w tym miesiącu 30 rocznicę swej owocnej pracy nauczycielskiej wogóle, a 17-tą w murach naszego zakładu, chcemy wyrazić na tem miejscu najgłębsze uczucia wdzięczności za dotychczasową troskliwość o naszą młodzież, oraz złożyć życzenia wszelkiego szczęścia.

Redakcja

Fragment wspomnień z powstania Wielkopolskiego w Ostrowie Wielkopolskim.

Ciąg dalszy.

Telefonogramy, jakie odbierałem w ciągu tej pamiętnej nocy od dyżurnego z Zastępczej Komendy Korpusu V armji z Poznania, świadczyły o wielkiej nerwowości władz niemieckich.

Jak dobrze Berlin w danej chwili orientował się w kwestjach dzielnic wschodnich tego dowodem był pomiędzy innymi telefonogram, nadany przez Ministerstwo Wojny z Berlina, który szedł zwykłą, pospieszną drogą telefoniczną przez Komendę Korpusu V armji w Poznaniu do podległych

oddziałów, na prowincję z zapytaniem, odnoszącem się do nastrojów mieszanego społeczeństwa na wschodzie Niemiec.

Dalej były konkretne propozycje tworzenia t. zw. Einwohnerwehr'y względnie tam, gdzie to było możliwem tworzenia z młodszych „zuverlässigen Jahrgängen 1895-96-97-98 alarmbereite kriegsstarke Kompagnieen."

Mając instrukcję od brata i działając w ścisłym porozumieniu z Kazimierzem Trąpczyńskim wysegregowałem mało ważne telenofogramy i zdałem je przy porannej zmianie mojemu następcy. Natomiast bardzo ważny materiał informacyjny zachowałem dla dania ścisłych relacyj bratu. Bezpośrednio po zmianie udaliśmy się razem z Trąpczyńskim do mieszkania mej matki, gdzie nas już oczekiwał mój brat.

Trąpczyński poznał wówczas brata mego osobiście. Materiał informacyjny o zamiarach Komendy Korpusu V armii w Poznaniu stanowiły przejęte przeze mnie telenofogramy, natomiast wyczerpująco o stanie garnizonu i zaletach poszczególnych oficerów niemieckich informował brata mego szczegółowo z całą znajomością rzeczy Trąpczyński.

Pamiętam, że pro i contra były szczegółowo rozpatrywane, rozmowy nasze jednakże nie trwały długo, bo brat pragnął jak najprędzej wejść w kontakt z młodzieżą gimnazjalną z pod znaku TTZ., której reprezentantem był wówczas Andrzej Niesiołowski.

W dalszych zamierzeniach brata leżało zużytkowanie zapалу młodzieży, która reprezentowała najbardziej cenny i wartościowy pod względem patriotycznym element.

Pierwotnym zamiarem brata było przeprowadzić zbrojny przewrót nie w niedzielę 10 listopada, ale dopiero w poniedziałek w dniu 11 listopada.

Cel był przejrzysty, chodziło mu wówczas w tym wypadku nie o żadne obawy, ile właśnie o realne przygotowanie programowego przewrotu, który miał być stopniowo wykonywany raptownemi działaniami wojskowemi.

W programie tym przebiła jedna myśl, że Ostrów Wlkp., jako jedyny ówczesny węzeł kolejowy, musi być najspieszniej opanowany przez powstańców wielkopolskich, celem stworzenia kontaktu z nowopowstającym państwem polskiem przez Skalmierzyce, gdzie kolejowa linja pruska łączyła się z byłą linią rosyjską Kalisz — Warszawa.

Niesiołowski Andrzej był innego zdania. Radził działania nie odkładać na dzień następny, a przystąpić do przewrotu natychmiast.

Widząc brata mego wahanie, poparłem propozycję Niesiołowskiego za natychmiastowem działaniem. Decyzja, jaka zapadła w mieszkaniu Andrzeja Niesiołowskiego, Rynek „?“, brzmiała: „Dzisiaj wieczór odbędzie się w dużej sali Domu Katolickiego wiec dla żołnierzy Polaków.“

Sztafety, kierowane już przez Niesiołowskiego, wypadły na miasto i szły z tą wieścią przez ulicę jak huragan. Około godziny 6-tej po południu byli żołnierze Polacy dokładnie poinformowani.

Instrukcja dla sztafet brzmiała: „Każdy informuje największą ilość Polaków żołnierzy“, a tych znowuż zobowiązywano do dalszego informowania conajmniej 10 żołnierzy Polaków.

Skutek tej prymitywnej w środkach mobilizacji był nieoczekiwany. Wielka sala Domu Katolickiego pękała od natłoku żołnierzy.

Nastrój na sali, umiejętnie kierowany przez brata, dosięgnął kulminacyjnego napięcia po wyciągnięciu sztandaru polskiego z Orłem Białym.

Na wiec ten nie poszedłem jak również i Trąpczyński i to z następujących powodów. Między bratem moim, a Trąpczyńskim stanęła taka ugoda, że dostarczę mu potrzebnych druków ewindecyjnych, dla poboru powstańców, których nadmiar miało Bezirkskommando. Druki te i. t. p. materiały piśmienne wydał mi Trąpczyński.

Przetransportowanie tych materiałów musiałem przejąć na swe barki. Sprawność naszego spisku była tak dokładna, że dochodząc do Banku Kupieckiego spotkałem już powstańców z Domu Katolickiego, którzy już czekali.

W czasie wiecu udała się delegacja polska, w której skład wchodził s. p. Władysław Kujawski, Kazimierz Ast i Włodzimierz Lewandowski, do obradującej w tej chwili mniejszości niemieckiej na sali Strzelnicy.

Zasadnicze postulaty polskie zostały przez Niemców przyjęte, co w gruncie rzeczy przypisać należało energicznej postawie polskich pełnomocników. Wymogli oni opróżnienie starych koszar dla wojska polskiego. Pertraktacje dalsze w tej sprawie przeprowadzał były sierżant niemiecki, a obecnie powstaniec Myk.

Włodzimierz Lewandowski razem ze swoimi doradcami widząc sprężystość Trąpczyńskiego, polecił mu jeszcze w niedzielę wieczór zająć dworzec ostrowski, techniczne urządzenia kolejowe, oraz Komendaturę dworcową.

W towarzystwie powstańców udali się na dworzec, już w charakterze oficerów powstańczych, Kazimierz Trąm-

czyński i o ile się nie mylę, niejaki p. Hoffman. Bez żadnego strzału opuścili Niemcy swoje posterunki. Tak samo było w samej Komendanturze dworcowej.

Dużą to było zasługą Trąpczyńskiego, że rozumiał myśl instrukcji kierownictwa tegoż ruchu.

Powstańcy byli faktycznie bez broni i amunicji, tu i owdzie był 1 karabin. Broni tej podjął się dostarczyć Trąpczyński, od powracających z frontu niemieckich żołnierzy i słowa dotrzymał.

Przez całą noc i następny dzień, komendant dworca Trąpczyński razem ze swoim zastępcą dostarczył kilku setek karabinów i kilku skrzynek amunicji karabinowej, które odebrał od przejeżdżających transportów wojskowych.

Ciąg dalszy nastąpi.

Przyjaźń w życiu młodzieży.

Przyjaźń jest bardzo ważnym czynnikiem w życiu. Dlatego powinno stać się jasnym, czym właściwie i jaką ma być ta przyjaźń. Cnotami przyjaźni są: wierność, sympatja, uczynność a także wspólność ideałów. Przyjaźń jest prawdziwym podarunkiem, niezależnym od wysiłku woli. Wówczas jedna dusza znajduje w drugiej coś pokrewnego. Przyjaźń to nie tylko rozrywka i pusta zabawa! To także wielka pomoc o wysokiej wartości etycznej i prawdziwa wychowawczyni.

Przyjaciel — to słowo, które mało cenimy, nie rozumiejąc jego wielkiego znaczenia. Młodzież powinna posiadać poczucie prawości, zapał i świeżość młodzieńczą, opartą na szlachetnej naturze. Młodzież krocząca błędną drogą, zostaje wprowadzona na nią zwykle przez złe otoczenie. Ilekroć to burz wstrząsa młodym organizmem, ile uczuć kipi w sercu i jak gorzko nieraz dusza płacze pod szatą zewnętrzną! Wtedy właśnie, gdy dusza jest pełną gorączy, żalu do ludzi i świata, zniechęconą może do życia, otwiera się przed przyjacielem który ma spełnić obowiązki pocieszenia, podniesienia i zagrzania jej. Młodzież zwykle w chaosie wrażeń ma chwile refleksyj, w których jej jasno staje przed oczyma, że tak dalej być nie może. Wówczas przyjaciel otwiera drugiemu naprawdę oczy. Dlatego powiedzieć można, że choćby kto największe cierpienia moralne przechodził, szczęśliwym się nazwać może, jeśli znalazł przyjaciela.

Należy jednak zwrócić uwagę na to by przyjaciele wzajemnie sobie odpowiadali, by stali na wysokim poziomie moralnym i aby ich przyjaźń była prawdziwą. Inaczej bowiem jedna ze stron zawiedzie się na drugiej skutkiem czego nastąpi obustronne rozczarowanie, a przyjaźń zamienić się może w nienawiść. Dlatego twórzmy wśród nas związki serdecznych i prawdziwych przyjaciół, złączonych ze sobą jak najsilniej i jak najserdeczniej.

Ale to nie wystarczy. Do drugich musimy iść z sercem przepelnionem miłością i przykładem własnym rozpalać dusze naszych kolegów oraz wołać jednogłośnie, że kto znalazł przyjaciela znalazł skarb niemały. Zastosujmy się przysięgą do słów naszego poety:

„Umiej być przyjacielem
a znajdziesz przyjaciela.”

Józef Radziwiński.

Ty - 23.

(Fragment.)

„Silne światła stacji rozlewały na niebie bladą, żółtą lunę.

— Ph,... ph,... ph,... ph... — sapał czarny potwór, dysząc ciężko od nadmiaru pary. Blade ślepie rzucały mgliste światło na szyny, zwilgotniałe od ciepła stojącego porowozu. Z wysokiego balkonu nastawni, przy której drżał bezsilnie smok dyszący parą, rozległ się nagle jakiś głos i w czarnym półmroku poruszyły się dwie postacie ludzkie. Potwór drgnął posunął się naprzód sapiąc głośno z zadowolenia, że narreszcie zwolniono mu popręgi hamulców. Wśród syku uchodzącej pary i w białym dymie potoczył się kilkadziesiąt metrów, stanął i po zgrzytnięciu zwrotnicy, cofnął się spowrotem na innym torze do długiego węża wagonów. Klapnęły głucho bufory odbijanych wagonów, pisnęły hamulce i parowóz stanął w świetle lamp dworcowych.

Nagle w budce porowozu zajaśniało światło rozżarzonego pieca. Czerwony od blasku człowiek schylał się i z rozmachem rzucał węgle łopata za łopata w jaśniejące blaskiem czeluście. I znów zamknęła się kłapa i nastały ciemności, rozjaśnione bladym światłem żarówki wiszącej u sufitu. W półmroku błyskały matowo, mosiężne przyrządy do regulacji biegu. Małomówne postacie załogi porowozu wypełniały automatycznie sprecyzowane ruchy. Mały, gruby

umorusany na twarzy palacz, czyścił mosiężne części i czarne nity spojonych blach pieca. Wysoki, chudy maszynista wypełniał na stoliku jakieś arkusze, spoglądając co chwila przez okno frontowe budki na światła semaforów. Tymczasem palacz zstąpił po żelaznych schodach na ziemię, dźwigając w jednej ręce oliwiarkę o długim lejku a w drugiej kopczą latarkę. Podszedł do błyszczących od oliwy kół i cylindrów, zaczął wlewać w łożyska ciemnozieloną oliwę.

Tymczasem wzdłuż długiego sznura wagonów błyskały tu i ówdzie jakby błędne ogniki, rozlegał się tupot nóg i krótkie, urywane okrzyki załogi pociągu. Na końcu świeciły się, jak u kota, dwa ślepie, i dwie latarnie.

Nagle przed parowozem zabłysło zielone światło semaforu. Palacz skończył smarowanie i wgramolił się do budki.

Rozległ się długi, przeciągły ton świstawki parowozu. Ktoś krzyknął i lokomotywa sapiąc ciężko z wysilenia, ruszyła z pociągiem w czarną, nieprzeniknioną dal. A światła latarń parowozu ślizgały się po płaszczyznach toru. Dudniły koła na spojeniach szyn, trzęsły się miarowo pudła wagonów a nad nimi unosił się gęsty, gryzący dym z komina parowozu. Cmokały cylindry nasycone gorącą parą, chlapały oliwę i czarny potwór z żelaza i stali pędził już z siłą lawiny w ciemną, mroczną przestrzeń...

O. E. kl. VI a.

„Dobrze zaczął, kiepsko skończył”

(Odpowiedź na artykuł: „O poczuciu odpowiedzialności”).

Z niemalą ciekawością i zainteresowaniem, „nazajutrz” po zaszczytnym jubileuszu, wziąłem do ręki grudniowy numer naszego kochanego „Promienia”, starając się skonstatować poziom naszej gazetki szkolnej. Przyznam otwarcie, że z pewnem niedowierzaniem kilkakrotnie przeczytałem i studjowałem artykuł kol. „Adina” pt. „O poczuciu odpowiedzialności.” Już sam tytuł jest uderzający! Bynajmniej nie mam zamiaru potępiać wstępnych całkiem szlachetnych i prawdopodobnie aktualnych myśli autora, — odniosłem jednak wrażenie, że cały kompleks jego zarzutów [nie trafił w „piętę achillesową” a raczej należy skierować go do całości społeczeństwa szkolnego, a nie zwać bezkrytycznie całego ciężaru obowiązków na różnych prezesów i przewodniczących.

Chyba kol. Adin, wnikając w psychikę obecnego ustroju społecznego, zauważył moment niezmiernie ważny i specyficzny w dobie naszych czasów, mianowicie pewną lekkość myślności indywidualną i zbiorową. Przyczyną tego zjawiska są bezwątpienia radykalnie zmienione warunki życia współczesnego i przerażające „tempo dnia”, co wyłobiło w charakterze mas wielką zmienność i powierzchowność, z czym naturalnie łączy się traktowana kwestja „poczucia obowiązku.”

Z drugiej strony zbyt pochopne i wcale nieuzasadnione posądzenia kol. autora, jakoby prezesi przyjmowali na swe barki ciężar obowiązków tylko z chęci dogodzenia własnym ambicjom, osądzam jako postępowanie wręcz niekoleżeńskie. Sprawę tę zostawiam bez komentarzy!

W dalszym ciągu swych wywodów kol. Adin rzuca pod adresem obecnych prezesów takie niesmaczne epitety jak: „lokaj, błazen, głupiec”! Każdy zdrowo myślący przyzna że taką „metoda” kol. Adin bynajmniej nie osiągnie tego, o czym tak „rzeczowo” i spokojnie rozważał na wstępie swego artykułu. Kol. autorze! Na takie powiedzonka może sobie pozwolić nawet człowiek nieinteligentny, ale nigdy gimnazjasta, choćby był rozgoryczony tem, że właśnie jego urojonym ambicjom nie stało się zadość.

Wogóle z całego artykułu końcowego przebija niedwuznacznie fałszywa nuta „nieutulonego” żalu za utraceniami „godnościami” i złośliwa, bezsilna irytacja na własnych kolegów.

W rezultacie stwierdzam, że kol. Adin dobrze zaczął, ale arcykiepsko skończył, bo nagle wyszło sztydło z worka i zdradziło intymne zamiary autora.

B. W.

Życie

Życie — rozegrane, jak mechanizm zegara

Błyskotliwy, oliwiony.

Idący machinalnie

czas w symbolu wskazówek

w nieznanem, nieprzecznym...

Życie bez czucia, z piękna wyzute —

pulsem rytmu rozegrane

wyścigiem piękna, losem kochane...

*Życie pchające wskazówki zegara
w bezkres do kresu!
machinalnie, nieustannie
w losu sutannie,
z przeznaczeniem u czoła.*

*Życie ogromne, podobne do koła
wszechwrażeń, fatalizmów, szczęść i rozpaczy!
Życie — przyczajone przed progim
w przedświcie —
Za Bogiem tęskniące,
lub bogom wymyślnym hołdujące.
I bez czci czczące...*

*Życie powstałe z nicości
w nicości tkwi,
w bezmiarze zamieszane, rozpędzone,
co z zasad drwi,
niewinne karze —
życie wielkości, życie, jak karzeł.*

*Życie tętniące pulsem w rytm nieskończonego,
Życie wiszące na włosku skończenia
Od przeznaczenia!
Życie skończone — Przez koniec
czekające nieskończoności!
przez śmierć
nieśmiertelność!!*

J. Szczublewski.

Pietrek albo noszenie sów do Athen.

Kochany Stachu!

O tem, jak powstał nasz „Związek Pięciu” albo „Towarzystwo Ryby chow, karaluchy niszc”, tego ci nie będę opisywał. W każdym razie niech Ci to wystarczy, że takie coś istnieje. Otóż nasz „Związek” potrzebuje koniecznie te-

go, by Ewcia... (Ta wiesz? Jak nie, to nic nie szkodzi) Ów obowiązek spadł na moje barki. Nie sądź czasami, że robię to z płochości, która jak wiesz, nie ma do przystępu! Cóż jednak robić, dla idei należy się poświęcać.

W imieniu „Związku” Ciebie, jako żeś „homo peritus”, proszę, byś mi dał informacje, jak zabrać się do wspomnianej sprawy.

Żebyś jednak wiedział, co to za osoba, to przesyłam jej fotkę i rysopis poniższy:

Wzrost — wysoki, jak mniemanie o sobie ucznia z czerwoną wypustką; Budowa — wręcz przeciwna, niż szyk zdań w zadaniach polskich; Twarz — jak zeszyt znormalizowany (czyli ni kwadrat ni koło); Cera — taka, jak trzeba; Oczy ciemne i nieodgadnione, jak odpowiedzi ucznia. Usta — czerwone jak zadanie greckie; Włosy — długie jak lekcja francuskiego i czarne jak myśli zapisanego do dziennika; Głos — jak dzwonek na koniec lekcji. Całość — zgrabna, jak sposoby odrzynania.

Twój przyjaciel

Pietrek

P. S. Tylko szybko odpisuj. Znaczek Ci posyłam, nawet 50 groszowy, bo list mógłby przeważać.

Złożywszy podpis Pietrek z ulgą odrzucił, pióro i zatopił się w myślach Broń Boże, nie o Ewci! Nie, on - to człek stateczny. Po półgodzinie przypomniało mu się, że list trzeba zalepić, zaadresować i. t. d.

Po tygodniu otrzymał list od Stacha.

„Kochany i wielce miły Pietrku! Daj sobie rozum przepuścić przez młynek od kawy. Ręce i nogi daj na „szmelc” Oby ci jedzenie przyrosło do zębów. Obyś sypiał co noc na starych szczotkach od zębów. Zakuta pało, Pietrku, matole jeden. Jak przysyłasz znaczki, to wiedz, że bez stempla, a pozatem nie z „Réunion”, bo u nas w Polsce takie nie kursują, tylko trochę inne, z orzelkiem.

Twój dozgonny i kochający
Stach.”

P. S. W sprawie przez Ciebie poruszonej mogę Ci tylko powiedzieć, że aby zwrócić uwagę, trzeba zwrócić uwagę.

Po otrzymaniu listu, Pietrek zaczął pisać pamiętnik:

5. II. 35.

Hm, trzeba mi stać się sławnym na własną rękę. Trudno. Po długich medytacjach doszedłem do wniosku, że najlepiej będzie, gdy zacznę pisać wiersze i wydam ich tomik. Cóż wielkiego, być poetą? Wystarczy się zakochać. (Tak twierdzi Józef.) Zresztą będę sławniejszy od Mickiewicza. Cóż to bowiem Mickiewicz? On miał talent, to umiał i mógł kupić wierszy pisać. Co innego ja. Moje wiersze będą arcydziełem, bo nie będąc Mickiewiczem, stworzę dzieła jak Mickiewicz. To coś więcej niż przelanie z próżnego w puste.

15. III. 35

Napisałem dziś właśnie 178 wiersz zatytułowany „Kręcę ręce.” To już ostatni. Wystarczy ich na tomik poezyj. Jutro posyłam je do „Kurjera” z propozycją, by wydali je w książce lub w odcinku powieściowym

29. XI. 35.

Psiakrew! Djabli z tem! Do pioruna! Poco człek wy-dawał 20, groszy na gazetę, by odczytać odpowiedź. Ostatni kawałek... ciastka od ust sobie odejmowałem. I co? Patrząc, jaka ona jest (O, każdy geniusz dopiero po śmierci, gdy będzie w trumnie z firmy „Aś i syn” wtedy zostanie oceniony.) Oto odpowiedź którą przytaczam na dowód, jak u nas w Polsce, kultura stoi nisko. Jak u nas zabijają talenta rozkwitające:

„W. Pan Piotr Ry.: Wiersze pana są świetne, szczególnie pierwsze 68. Niestety, wydrukować ich nie możemy, bo z chwilą ukazania się ich na półkach księgarskich, zostałyby zajęte sadownie. Do redakcji naszej zgłosili się ludzie, którzy twierdzą, że jacyś panowie: Mickiewicz A, Słowacki J. Wyspiański S. Norwid C. i parę innych, roszczą sobie jakieś prawa do tych utworów. Z tej przyczyny woleliśmy nie rozdmuchiwać ognia. Co do następnych 110 wierszy to radzilibyśmy W.Panu, by ogłosił je lepiej w zbiorowym wydaniu pośmiertnym. Zachodzi bowiem obawa, że dzisiejsi płytcy ludzie nie zrozumieją symboliki głębokiej wierszy W.Pana. Któż bowiem ze zwykłych śmiertelników zrozumie dramat poniżonych strof.

Jak tytan w kołysce, w życiu się kręcę.

A chwile wodą święconą święcę

Jak ja tu śpiewam, to nie jak płyta

Gramofonu, co z igły „Centra pyta, się różnie

I wtedy... i. t. d.

Wreszcie chcieliśmy zwrócić W.Panu uwagę, by Pan nie trudził się wydawaniem tych poezyj, bo jeśli bowiem potrzeba W.Panu makulatury, to możemy dostarczyć jej na

warunkach znacznie korzystniejszych. Wkońcu przyszło nam na myśl, by WPan skierował swe utwory do dr. med. Borowieckiego w Poznaniu. On da panu lepszą od nas odpowiedź."

Nie, to nie do zniesienia. Pióro samo się łamie...

5. XII. 35.

Jednak to prawda, że poezja nie popłaca. Przyjdzie mi Ewę zachwycić w materialistyczny sposób. Muszę, bo Ewa potrzebna w moim sercu jak atut w kartach. Powiadają, że nauka daje w rękę klucz do wszystkich zamków szczęścia. Hm, dobrze, ale czy ja mam uczyć się na stare lata. I tak już półrocze za pasem. Nie warto, bo po pierwsze: już za późno, jak rzekłem, po drugie: Ewa i takby nie widziała tego, po trzecie: Nie chcę tak jak Phaeton chwytać się szalonych rzeczy.

6. XII. 35

Już wiem, co zrobię. Zapiszę się na treningi bokserskie „Venetii”.

8. XII. 35

W takie coś jak wczoraj, to się nie hawię. Co oni sobie myślą? Najpierw człeka uganiają z pięćdziesiąt razy dookoła sali, potem podskoki, wymachy, ósemki, jakieś nakrycia nogami. Ale to nic. Najgorszy to ten głupi Franek. Mówię temu kretynowi: Jak dostaniemy „łapawice”, to bij ostrożnie. Wiesz, jak jest.

Ta mała zielona niby słucha, a jak stanęliśmy przed sobą to: Luj — raz, luj — dwa, luj — trzy, słowem różnie jak w mokre żyto. Byłoby z tem obijaniem pół biedy, ale jak ci mnie trzepnie raz w oko, drugi raz w oko, za trzecim razem rozetnie powiekę to i najświętszy święty skoczyłby ze zdenerwowania. Co do mnie to nie skoczyłem, tylko ległem na deskach. (Poco się wdawać z takim warjatem?) Na ulicy ani Ewce pokazać się z podbitymi oczami nie mogę. Eh... wogóle...

12. XII. 35.

No, nareszcie spotkam się z Ewką. Oto uradziliśmy w naszej klasie, że Franek (już mu przebaczyłem, bo z takim lepiej żyć w zgodzie). Józek, Kaju, Antek i ja pójdziemy do kina i to w ten sposób, że zabierzemy ze sobą: Marylę Maryskę, Ryśkę, Myszkę i Ewkę. Każdy będzie fundował swej bogdance. Ja, naturalnie Ewce..."

Na tem kończy się dziennik Pietrka, zobaczymy więc sami jak było dalej.

Kino. U wejścia epłno ludzi, Pchają się, cisną. Tuż przed samem rozpoczęciem seansu przybywa nasza piątka lecz bez towarzyszek. One przyjdą później, bo tak było umówione.

— Chłopcy, panowie — odzywa się Franek — dawajcie forszę, kupujcie bilety.

— Idziemy na fotele, trzeba się przed „kobietami” pokazać.

— No, Pietrek, dawaj forszę. Wszyscy dali już pieniądze i Franek zaczął cisnąć się do kasy. Skoro stanął przy okienku, portjer u wejścia ogłosił:

— „Rozpoczęte!”

Ludzie poczęli się cisnąć. Franek z trudem przecisnął się do towarzyszy, którzy już dawno potonęli w piwnych, niebieskich, czarnych, zielonych lub szarych oczach. Rozdano pospiesznie bilety, Cała dziesiątka ruszyła do wnętrza sali.

Buńczucznie wszyscy (najbuńczuczniej zaś Pietrek) weszli i jak pawie porozsiadali się na fotelach. Kontroler biletów, zdziwiony, ruszył ku nim z sakramentalnem „Proszę o bilety” Wszyscy powyciągali zmięte, czerwone świstki. Kontroler niebardzo patrzył na datę tych papierków. Grunt że są. Przyszła kolej na Pietrka i Ewę. Pietrek nie dał czekać na siebie tylko wyciągnął szybko rękę, podając bilety, naturalnie niezmięte jak inne.

— Proszę pana, to nie tu. Pani również ma bilet inny. Proszę za mną o tam, w pierwszy rząd.

Pietrek zgłupiał, Antek, Franek, Józek i Kaju zaczęli coś gwałtownie szeptać sąsiadkom. Za chwilę rykli, a było to w tej chwili, kiedy to Pietrek a za nim Ewa, z miną złą jak piekło, szli ku drugim wejściom.

Podobno Pietrek jeszcze do dziś dnia ma podrapane policzki. Ze „Związkiem Pięciu” czyli „Tow. Ryby chow” karaluchy niszczyć zerwał. Wszelkie osoby „płci słabej” omija, jak abstynent kieliszek.

Grzela.

„...Z powodów od nas niezależnych...”

Skrzypnęły głucho drzwi izby na poddaszu. W półmrocznym pokoju ukazał się na progu młody mężczyzna. Nędzne ubranie i blada wychudła twarz, wskazywała, że jest to jeden z tych, którym obok nazwiska dodaje się określenie „bezrobotny”. Oczy przyhysza rzuciły zrezygnowane spojrzenie po izbie i zatrzymały się na siedzącej przy okienku kobiecie.

— I cóż?... — spytała bezdźwięcznym głosem.

— Byłem u Mazurkiewicza, Zaborowskiego i Pytkowa wszędzie pełno... — odrzekł sucho, westchnął i siadł ciężko na skraju łóżka.

— I pomyśleć — zaczął po chwili — że zamiast ożywienia ciągły zastój i coraz więcej takich jak ja... Wczoraj stanęła huta „Pokoju” na cztery miesiące, ...dzisiaj zwolniono z huty „Laury” dwustu robotników i czterdziestu mechaników... wszędzie sama nędza jak i u nas i niema ratunku. — Przypadkowo dowiedziałem się, że cementownia „Groździelec” będzie potrzebowała niedługo jednego mechanika, napiszę ofertę...

Podszedł do stołu, wyciągnął papier i pisał.

W eleganckim pokoju klubowym, w głębokich fotelach ze skóry i malowniczego drzewa, popijając szampana i paląc wonne cygara, siedzieli czterej eleganccy panowie. Właśnie wysoki, chudy jegomość pociągnął nowe cygaro i zaczął mówić.

— Panowie! Chciałem dzisiaj pomówić w sprawie stabilizacji cen naszych produktów. Cementownie nasze, mogące wyrabiać dziennie razem około czterech tysięcy tonn, z powodu ogólnego zastoju, w celu podtrzymania na odpowiednim stopniu cen cementu, zmniejszyły produkcję o dwa tysiące tonn. Obecnie przystąpić musimy do ponownego zmniejszenia naszej produkcji. Jako przedstawiciel zarządu i akcjonariusz fabryki „Wysoka”, proponuję panom zawieszenie na czas nieograniczony produkcji w fabryce „Groździelec.”

— Na jakich warunkach możnaby przeprowadzić to, zdaniem panów? — zapytał mały, pucułowaty pan.

— Według mnie, akcjonariusze i pan, panie dyrektorze

otrzymają całkowite wyrównanie strat i pensyj z podwyżki cen cementu.

— No, dobrze — wtrącił nagle starszy pan w rogowych okularach — a co będzie z maszynami?

— Maszyny pozostaną i personel z wyjątkiem pana dyrektora zostanie zwolniony na czas nieograniczony...

— Czy w związku z tem my także otrzymamy jakieś większe zyski, zapytał czwarty o wybitnie semickich rysach twarzy.

— Produkcja w pozostałych fabrykach zatrzyma normalne tempo, jedyne zyski otrzymamy z podwyżki cen i ze zwolnienia personelu jednej fabryki... — zakończył przedstawiciel „Wysokiej” i strzepnął popiół z cygara. Tymczasem przedstawiciel „Groździelca” miał jakieś zastrzeżenia.

— Proszę pana, na ostatniem naszym poufnem zebraniu wspomniał ktoś o rozszerzeniu i powiększeniu naszej eksploatacji, tymczasem tutaj...

— Przez podwyższenie produkcji, cena cementu musiałaby być obniżona i nasze zyski byłyby mniejsze a tymczasem nikt z nas sobie tego nie życzy. Pan otrzyma pensję z dodatkiem, pańscy akcjonariusze również, a reszta nas nic nie obchodzi. Trudno. Gdzie drwa rąbią, tam wióry pryskają...

Do drzwi na poddaszu zapukał listonosz.

Otworzono mu.

— Czy tu mieszka Stefan Rataj?...

— Tak.

Adresat pochwycił z rąk listonosza list i z radosnym okrzykiem:

— Odpowiedź z cementowni — podbiegł do okna. Rozerwał gorączkowo firmową kopertę.

„—...Ponieważ fabryka nasza staje na czas nieograniczony, z powodów od nas niezależnych, zmuszeni jesteśmy odpowiedzieć odmownie”...

Twarz czytającego zbladła, westchnął ciężko i osunął się na pozbawione pościeli łóżko.

Owczarek Edmund.

Szkic

*On — Bóg z Chaosu wywiódł świat,
Genjuszem mocą skreślił orbity,
Planety ognia w eterze kładł,
Sformował firmament i błękity.*

*Z tygla płomieni wszechświata
Wydobył ziemię i rzucił ją w pęd
Szału w nieskończone lata —
Niezniernych atmosfer opasał tchem.*

*Drogę jej wskazał w elipsie —
A gdy wiatr lotu ochłodził jej żar
Bóg wskrzesił na ziemi życie,
Człowieka, by władał — i rzekł; „Niech trwa!”*

*A wraz z człowiekiem na ziemię
Miłość zstąpiła i wplotła się w życie
I konieczną się stała „jak krzemień” —
Źródło ognia w dawnym bycie.*

J. Szczublewski

Koleżanka z „Szóstką”.

(Charakterystyka)

Nie tzę wcale. Koleżanka z „szóstką” nie jest żadnym mitem. Takie stworzenie istniało i istnieje w jednej z niższych klas, zdaje mi się. Kiedy przed rokiem ukazał się pierwszy raz na „arenie gimnazjum”, mój przyjaciel powiedział o nim: On ma fałszywy numer. Całkiem słuszna uwaga. Przypatrzenie się tylko tej osobce bliżej. Koleżanka z „szóstką” jest utrzymywana w tonie czarnym. Włosy ma czarne jak:..... byłbym za dużo powiedział. Czarne ślepki pod czarnymi brwiami spoglądają z za czarnych, długich rzęs na świat i koleżanki (rzeczywiście) Na tem koniec z czarnością.

Usta „Koleżanki” wyglądają jak usteczka panienki, zęby białe — jak ząbki panienki. Na nieco żółtawej twarzy troszkę czerwieni, małe blade rumieńce. Głos tego stworzenia w niczem nie przypomina głosu chłopca. Jest jasny, czysty,

miękki, jak głosik dziewczęcy. Figurka też niczego. Słowem mój przyjaciel miał rację.

„Koleżanka” jest inteligentna, troszkę i ciekawa i przyjacielska. Na ostatniej wencie niektórzy koledzy, w braku autentycznych koleżanek, musieli kokietować koleżankę z „szóstką”.

„Błękitne i czarne”
(St Brykczyński)

A propos wenty. Udała się, niema co! Tylko... brakowało dużo. Przedewszystkiem, ku rozpaczy ogółu, koleżanek. A choćby i były, to nic nie przyszłoby z tego. Im nie wolno tańczyć. W gimnazjum żeńskim już się rozpoczął wielki post. Ale tańczyć było z kim.

Kącik najmłodszych.

Prowadzi Sekcja Dziennikarska Kółka Polonistycznego
im. H. Sienkiewicza, pod red. Br. Jeża.

Do najmłodszych.

Koledzy!

Dzięki staraniom „Kółka Polonistycznego” z p. prof. dr. J. Jachimkiem na czele, utworzono dla Was, w naszym piśmie specjalny „Kącik najmłodszych.” Mając już ten przywilej, nie zostawicie chyba w „Promieniu” czystego papieru, bo starsi wyśmialiby Was, a co ważniejsze, Wasz kącik musiałby umrzeć na „suchoty redakcyjne,” tak jak umiera człowiek, który nie ma co jeść.

Zwracamy się więc do Was:

— Piszcie! Piszcie! Nie dajcie się wyśmiać starszym!!

Wspomnienie...

Ach — to był dzień.

Brylantowe słońce objęło swemi promieniami całą okolicę. Rozweselone ptactwo śpiewało radośnie, nie mogąc nacieszyć się pięknem latem.

Od boru płynął orzeźwiający zapach żywiczny,
od łąk — świeżo zżętych traw,
od pól — dojrzałych zbóż...

Środkiem wielkiej łąki, poprzepłatanej różnokolorowemi
kwiatami płynie rzeczka.

Cicho pluszczą fale, łyskając się błogo w słońcu.

Przy brzegach jej szemrzą sitowia, od których dolatują
wrzaski dzikich kaczek. Nad prawym brzegiem, pochylają
się majestatyczne wierzby.

Przy „starym moście,” stoi gromadka chłopców. Na brzeg
wciągnięto cztery kajaki.

Leżą, lśniąc w słońcu...

... Chwila... a już są zepchnięte na fale, które je pory-
wają na środek rzeki.

Chłopcy wskakują do łodzi, chwytają wiosła i... wio-
z prądem, przy plusku fal, w nieznaną.

... Szybko mijają nam chwile. Z piosenką na ustach
wiosłujemy rażno.

Przejeżdżamy przez wioski i miasta, chwytając w swe
młode chłopięce piersi rzeźkość i swobodę.

Już dawno minęliśmy Kalisz, a nie pamiętamy Ostrowa
w którym zostawiliśmy najbliższych...!

Nieraz bywało, że się płynęło do góry dnem, kąpiąc się
przymusowo przy gromkich wybuchach śmiechu towarzyszy
włóczęgi.

... Rzeka już jest dość szeroka — wiatr pomyślny, więc
rozwijamy żagle...

Kajaki-żaglówki chyżo teraz mkną po modrych fa-
lach. Zda się, że to łabędzie olbrzymie suną majestatycznie.

... Wieczorem, przy wesoło trzaskającym ognisku, pod
gwiaździstym niebem rozprawialiśmy sobie o różnych, tera-
źniejszych dziwach.

... Do snu kołysały nas szumy lasów, szelesty sitowia
i cichy plusk fal.

Rankiem — gdy srebrne tony trąbki oznajmiały „Wsta-
waj,” wychodziliśmy z namiotów, rozespani, ale z humo-
rem.

Po śniadaniu płynęliśmy dalej.

I znów fale wkrają, wiatr smętnie gra w żaglach. —
Dużo już kilometrów zostawiliśmy poza sobą.

Wreszcie ..

Dzień jest jakby wymarzony.

Szare obłoczki nieśmiało wałęsają się po lazurze nieba... Z rozwiniętymi żaglami mkniemy szybko na północ. Jeszcze kilka kilometrów dzieli nas od Gopła.

... Wtem szum, plusk i... jesteśmy na jeziorze. Wiatr silniej dmucha w żagle — fale tu więcej się garbia.

Nad brzegiem rozbiliśmy obozowisko.

Tam spędziliśmy dwa miłe tygodnie, w zapomnieniu o szarzyźnie dnia szkolnego, ucząc się najpiękniejszych praw „Praw Przyrody”

Z żalem opuszczaliśmy jezioro, ale z radosnem przeświadczeniem, że znów nastaną wakacje, a przytem nowa włóczęga...

I teraz, gdy już pół roku mija od tej chwili, wspomniałem ją sobie i na papierze zapisałem.

A nie zapomnieć jej nigdy — tej błogiej chwili kołysania się na falach.

Nigdy

Rosada Stefan

Feljeton.

.... Jak wiadomo, w naszej szkole zarządzono ogólną składkę przeróżnych rzeczy na szkołę w Piaskach. Szczególnie przejęła się tem jedna z niższych klas. Oto mały wycinek z listy zbiórki tej klasy: kol. Tadzio: dwie stare szneki (lukier już zjedzony), dziesięć (zapisanych) zeszytów, oraz dziesięć (wypisanych) ołówków.

Kol. Stasio; bardzo wiele miłych i serdecznych pozdrowień.

... Na ogólne uznanie zasłużył swoim pięknym czynem kochany Hirek, który (pewnego pięknego wieczoru) zaopiekował się biednym, małym dziewczątkiem (z pierwszej klasy) Baśką, porzuconą (w parku Mickiewicza) przez jej dotychczasowego opiekuna A. Piękny to czyn, więc też tak często naśladowany....

Jeden z moich kolegów zaczął stosować nowy zawód: handel butelkami. Z pewnością zapytacie: „Ale skąd te

butelki?" O to właśnie chodzi, lecz to już pozostawiam Waszej domyślności. Mogę Wam tylko pomóc: Daje się zauważyć, że ów kolega po każdym takim „handlu butelkami” przychodzi do klasy krokiem dość niepewnym i chrząkając czerwonym nosem, spogląda na kolegów dziwnie zaspanemi oczyma. Następne pięć lekcji spędza w błogim „stanie ukojenia,” raz po raz tylko przerywanym odgłosem zewnętrznej burzy. Czyż to nie jest dostateczne „corpus delicti?”

Jeden z uczniów drugiej klasy ma zdolności aktorskie, tak dalece rozwinięte, że nawet kiedyś świetnie nas bawił powtarzaniem scen z filmu p. t. „Powrót Frankensteinia.” Sceny te tem bardziej nas cieszyły, że sam aktor był podobny do Frankensteinia, jak dwie krople wody. Obecnie jesteśmy wszyscy w ciężkiej żalobie: Naszemu „Frankensteinowi” zabrakło „forsy” na dalsze odwiedzanie kin. Wielka to szkoda, bo o jeden talent mniej na świecie...

Ciekawe rzeczy zauważyłem na „Wencie,” Henio przechodząc obok jakiejś powszechniaczki imieniem Gina (jak mi się później przyznał), wlepił w nią oczko tak głęboko, że już go z niej nie wyciągnął, to znaczy, nie „umiał.” „Zresztą, choćbym umiał, to nie chcę” opowiadał mi. (Wiedziałem, że to znaczy to samo co: „Zarząłem się”)

W dwa dni później, siedząc w klasie, zauważyłem wzrok jego wbity w szarą ścianę. Nie umiał go stamtąd wyrwać, nawet głos profesorki. Co to mogło znaczyć? — Zdaje mi się że pomylił się, że co do istoty ściany i wziął ją poprostu za Ginę. Nie dziwię mu się, bo od dzieciństwa miał świetny gust.

No, a teraz adieu!

„Addis-Adela”

Ale co jest, to jest.

Był to piątek.

Drrrr. Jasio pobiegł do drzwi. W skrzynce do listów leżała jakaś kartka. Przeczytał ją:

..... Jutro mam imieniny, przyjdź do mnie.

Będą koleżanki.

P. S. Chyba coś przyniesiesz, bo tak...

Józio.

„Dobra jest.”

Na dworze ślota. Ulicą idzie Jasio. W zanadrzu ma olbrzymią paczkę. A serce łomocze mu jak dziki ptaszek

w klatce. „Co to będzie“? myśli. „Pierwszy raz na imieninach. A zresztą, co tam.“ Nareszcie stanął przed drzwiami solenizanta. Puk. puk. Otworzono. Józio obserwował, kto idzie. Jeszcze nie zauważył u Jasia paczki. „Pocóż tu przyszedłeś?“ zapytał dziwnym głosem. Jasio sięgnął w zanadrze. „Jak to Józiu? Chciałem ci dzisiaj przy twoich imieninach...“ Józio ujrawszy paczkę zmienił ton: „Ach to ty Janek! Wierz mi, nie poznałem cię wcale. Ależ proszę do środka, proszę, proszę“ mówił odbierając od Jasia paczkę. „Twarde, pomyślał.

Tymczasem Jasio wprowadzono do jadalnego pokoju. „Witamy, witamy“ wołały zewsząd głosy. Jasio przysiadł się do jakiejś gimnazjastki. „Więc do dzieła“ pomyślał, przypominając sobie treść rozdziału książki „Zasady dobrego tonu,“ p. t. „Jak się zachować na imieninach?“

Zaczynamy według książki. „Proszę bardzo“ zwrócił się do swej towarzyszki, podając jej cukier. „Ależ dziękuję, już prawie wszystko wypita, a tu kolega chce mi słodzić.“ N.. no tak, ale...

(„Nie trać równowagi,“ napisano w książce.)

... może jeszcze trochę za gorzka“ rzekł i bezceremonjalnie wsypał łyżkę cukru do kawy. Towarzystwo naturalnie w śmiech. Tylko pani domu zgrzytnęła zębami i zacisnęła pięści: „Zrzuń ją mnie“ syknęła.

W tej chwili „gamajaczka“ upuściła łyżeczkę. (Nie wiem tylko, czy przez przypadek, czy umyślnie) „Podnieś“ szepnęła mu na ucho książka. Schylił się, stracając jednak w zbyt szybkim ruchu szklanke. Bronzowa herbata wylała się na granatowe spodnie. To była pierwsza faza imieninowych przygód Jasia.

Podwieczorek się skończył. Solenizant wynosi ze szafki jakąś znaną nam już paczkę, z napisem „Mleczna.“ Jasio zdrętwiał. „O Boże! Drewniana była.“ Wypadł z pokoju jak z procy. Za sekundę już był na ulicy. I dopiero wtenczas przypomniał sobie znane przysłowie:

„W piątek zły początek.“

Poklepał się po żołądku:

„A jednak co jest, to jest.“

Fiksinski Rajmund, kl. II b.

KĄCIK HARCERSKI

Red. M. Włosowicz (II Druż. H. Dąbrowskiego)

!!!
CZUWAJ

Hej w pola i lasy.

Wilka natura ciągnie do lasu. Tam w nieprzeniknionych kniejach milej mu jest spędzać czas na łowach, iż pewnością nie zamieniłby swego wolnego trybu życia na wygodne może, lecz niewolnicze życie w służbie u człowieka. Las jest mu domem, dalej las żywi go, las daje mu schronienie, i zapewnia nieraz bezpieczeństwo.

— A w ilu wypadkach ludzie, poniewierani losami wojny, szukali i odnajdywali ostatnią deskę ratunku tylko w lasach?

Las wszystkich przyjmował i chował w nieznanym nikomu kryjówkach, gdzie tylko istniał świat zwierzęcy. — Wtedy zmuszone koniecznością, ciągnęły tłumy ludzi do lasu.

Teraz, w czasach pokojowych człowiek chętnie przebywa zdala od gwaru miasta, i w tym celu z przyjemnością spędza czas w polu, lub w lesie.

A my? Pracę naszą na niwie harcerskiej po większej części kontynuujemy na wycieczkach i w obozach. Przyroda bowiem daje nam pole do realizowania prawa harcerskiego. „Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać.”

W izbie harcerskiej nie może dać dowodu miłości przyrody, a tem bardziej o poznaniu jej mowy być nie może. To samo można by powiedzieć o innych punktach prawa harcerskiego.

Praca nasza może być oparta głównie na „wypadach” za miasto, dlatego dh-owie zastępowi pamiętać powinni, aby nie ograniczać się do zbiórek szablonowych, może nieraz nudnych, zwolowanych tylko poto, aby program wypełnić.

Całokształt programu ująć we formę gier harcerskich, chłopców wyprowadzić w pole, dać im możność popisów. Tylko w grze chłopcy starają się, siłą się, by maximum wydać ze siebie. Stają się dzielnymi, pokonują bowiem przeszkody, napozór trudne do pokonania.

W każdej grze znajdujemy elementy dzielności. W jednej grze chłopiec musi wykazać szybką orientację i spostrzegawczość, w innej zaś wytrwałość, odwagę, zręczność fizyczną i. t. d. .

Chłopcy podświadomie zdobywają te elementy w grze, nieraz zdawaćby się mogło dziecinnej.

— Wycieczki parogodzinne z powodzeniem można odbyć tak w lecie jak i w zimie, a jeśliby się wkradł do kogo przesąd, że wycieczki można odbywać tylko w lecie, to się z pewnością myli i jest mało uświadomiany o korzyści z wycieczek zimowych. — Czy nie jest piękne tropienie na śniegu? Gra napozór łatwa, a w rzeczywistości jest dla chłopca emocją. Gdy uda mu się odczytać ze śladów, szczególnie ludzkich, co się działo w miejscach pozostawionych odcisków na śniegu, z satysfakcją wraca do domu. — Czas na wycieczce dobrze można wykorzystać, o ile to będzie leżało w ambicji jednostki prowadzącej zastęp, aby chłopców czegoś nauczyć.

— Wystarczy zaglądnąć do biblioteki harcerskiej, gdzie całemi garściami można zaczerpnąć pomysłów w urządzaniu gier polowych.

"Hej w pola i lasy bracia harcerze,
Stanąc w zawody z żywiołem natury.
Gnuśności chwilę zostawić w ofierze
Późnej starości, a nam piąć się w górę!!"

M. Włosowicz

Zawsze aktualne zagadnienie!

Stajemy wobec faktu dokonanego. Z. H. P. ma poza sobą 25 lat pracy. Dużo ruch harcerski przeżył w tym czasie. Całe ćwierćwiecze możnaby podzielić na cztery charakterystyczne okresy.

W okresie pierwszym pionierzy ruchu harcerskiego wykreślili na sztandarach zamię odzyskania wolności Polski politycznej i gospodarczej. Widzimy harcerzy tu i tam w formacjach wojskowych, którzy nieugiętą wolą i żelazną zaisię odwagą przygotowują się do odwetu z sąsiadami zaborców. Doczekali się tej chwili. Nastął okres zmartwychwstania Polski.

Wykuli twardą ręką granice Polski i tym przypadło w udziale ugruntować w wolnej Polsce aktualne zagadnienia narodowe. „Swój do swego po swoje“, oto hasło dnia. Bojkot towarów niemieckich i żydowskich. To też strachem zdjęci zaborcy co sił pierzchli zagranicę, jeśli nie optowali za Polską. Gdy i ta praca została wykończona, trzeba było się za-

brać do wprowadzenia w czyn państwowości, tolerancji dla mniejszości narodowych. Idea braterstwa, szeroko pojęta miłość bliźniego, odżywa w myśl wskazań Nacz. Skauta gen. Sir Rob. Baden Powella. Po ugruntowaniu tych dewiz, przyszedł związek do realizowania dobrego. Dziś ruch harcerski ma objąć nietylko młodzież, a całe społeczeństwo polskie. Dziś dąży Związek, by zasady harc. były realizowane w życiu publicznem. Garną się do szeregów harcerskich wszyscy.

Teraz warto uczynić rachunek sumienia i zapytać siebie: Co winno dać harcerstwo w nowem 25-leciu? Otóż dam odpowiedź, jak mi serce mówi: Nie masówka! — Ma ono dać Polsce pewną ilość przewodników, ludzi z charakterem ludzi pracy i czynu, nie zabawy, ludzi, stojących na wysokim moralnym poziomie, ludzi pożytecznej służby dla Boga, Ojczyzny i bliźnich. Ma to być zatem obywatel pełnowartościowy z sercem, mózgiem i mięśniami w myśl wskazań Wodza Narodu przedwcześnie zgásłego: „W jasny dzień wolności drogami ludzi wolnych chodźcie będziecie i na prawdziwie wolnych obywateli wyrastać!”

Phm. Grześkowiak Edmund.

Nasze cele i zamierzania w roku 1936.

Niewątpliwie każdy z nas harcerzy ma swój cel. Z pewnością każdy będzie się starał podnieść i powiększyć swą wiedzę czyto z zakresu techniki, czy też ideologii. Sposobem do osiągnięcia tego to stopnie i sprawności.

Chyba o jeden stopień wyższy i conajmniej dwie sprawności nie będzie nam trudno. Zdobyć choćby tylko tyle, to już dużo.

Nie zapomnijmy też o swej karności, która obecnie dość mocno szwankuje, bo bez niej dużo nie zdziałamy.

To my a co drużyna jako całość? Cieszymy się na dobry obóz w wakacjach letnich, ale gdzie go urządzić?

Nad tem trzeba się dobrze zastanowić. O tem nie powinien decydować sam drużynowy lub „rada drużyny,” lecz wybór należy do wszystkich członków.

Już czas, by się zastanowić nad tem. Przeglądnijmy mapę naszej Polski na zbiórkach zastępów, nie omińmy żadnego zakątka!

Zauważyłem, że wielu nie myśli zadowolić się tylko obozem. Mają oni swoje własne i śmiałe plany

Jedni naprawiają już kajaki, by puścić się na na słodkie, płynące wody, innych nęca wstęgi dróg mijanych szybko na „stalowych rumakach” (rowerach) wśród szumu w uszach, a jeszcze inni masują już swe nóżki, by poddać je twardym próbom.

Przygotowań, dobrych chęci i zamierzeń widzę dużo, bo zdażyłem już pewną liczbę druhów wybadać.

Aby tylko nie poszły na marne!!

„B. O.”
5. T. Z.

„Oplatek” w II. Druż. Harc. M. Dąbrowskiego.

Była niedziela. — Popołudnie chyliło się ku wieczorowi.

Na korytarzu w „Gamai” panował ruch, nawoływania, śmiech, a gdzieś z harcówki dochodził solowy śpiew przy akompanjamentcie fortepianu.

— Wchodzę do harcówki.

— Aaa... jak tu wszystko wystrojone, i ze słowem podziwu rzucam okiem na szczegóły komfortu.

— Druh Adaś z całą powagą „trenuje” kolędy, a kilkunastu druhów stoi obok.

Z pewnością przekładają nuty, pomyślałem, i to, w chwili bezczynności jest dobrem zajęciem.

— Z chwilą zbliżania się godziny 3-ciej harcówka coraz więcej się zapełniała. Schodziły się „Kozice,” „Bobry,” „Jelenie” i inne... podszywające się pod cudze „nazwiska,”

— Uroczystość, którą zazwyczaj się święciła w obecności p. Dyrektora, dh. hm. Komendant Hufca, p. prof. opiekun drużyny oraz drużynowi, zaczęła się od słowa wstępnego drużynowego.

Następnie kilku druhów stawało do przyrzeczenia harcerskiego, wobec tego dh. komendant przed odebraniem przyrzeczenia przypomniał o obowiązkach ciążyących na nas, dał wskazówki, co do pracy nad sobą w realizacji prawa harcerskiego.

— Stanęli w szeregu z twarzami uśmiechniętymi; przed

nimi rozwinął się sztandar harcerski z Białym Orłem na jednej, i krzyżem harcerskim po drugiej stronie.

— Wzniesli ręce do przyrzeczenia. Wśród ciszy i poważnego nastroju wypowiedzieli słowa wzniosłe i szczytne: — „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce...”

— Krzyż harcerski spoczął na piersiach wszystkich, aby zawsze i wszędzie przypominał, że obciążyli się wielkim zadaniem, które wypełniać są zobowiązani.

— Po tym akcie nastąpiło łamanie oplatkiem, a następnie śpiew kolend.

— To z chwil poważnych i wzniosłych, a teraz będziemy towarzyszyć wesołości.

Niema co wspominać, jak odbywała się „herbatka,” temat zbyt „drastyczny.” Zwróćmy uwagę na gwiazdora, który nie zapomniał o nas.

Posypały się różne podarunki, nieraz bardzo ciekawe. Każdy bowiem otrzymał dar odpowiednio do swego upodobania.

Nie brakło między podarunkami śledzia, ani starych biletów do kina, ani nawet lalki... Ach, rzeczy wprost nieprawdopodobne! Gwiazdorowi widocznie pomięszały się podarki, bo nie wszystkie były trafne dla nas.

Po najweselszej chwili, która trwała przy rozdawaniu „gwiazdki,” chociaż nieco spóźnionej, zaśpiewaliśmy kilka kolendi pieśni harc., a na zakończenie hymn „Myśmy przyszłością Narodu...”

„II. H.D.”

Kącik tłumaczeń

Das Häuschen an der Bahn

Christian Morgenstern

Domek przy kolei

Stoi domek przy kolei,
Na pagórku, gdzieś wśród kniei
Dniem i nocą w szybkim pędzie
Huczając, mkną pociągi wszędzie.
Gdy pod górkę pociąg wpada
Cały domek drży w posadach!

„Co porzucił, kogo szuka
 Pociąg ten, co wiecznie stuka?”
 Mówię: „Weź w dalekie kraje
 Pozdrowienia te, co dają!”...
 Rumot trzask, pociągów hurkot
 I znów cisza śpi pod górką.
 Dniem i nocą pędzą kolej,
 Aż domeczek drży powoli

Wolny przekład z niemieckiego
 Zwyk (II a)

Przejrzał i zestawił z oryginałem: Prof. dr. J. Jachimek.

Joseph von Eichendorff.

(Winternacht)

Zimowa noc

Już wokół świat cały bielą pokryty..
 Nic mnie nie cieszy w tej smutku powodzi,
 Dąb, w polu samotny, obnażył szczyty,
 Po stracie liści sieroco zawodzi.
 Tak marzy o wiosny przepięknej dobie,
 O szmerach źródeł, o zielonej chwale
 Kiedy znów w kwiecie przepięknej ozdobie
 W ofierze Bogu zaszumi wspaniale.

Wolny przekład z niemieckiego

Przetłumaczył: Rajmund Fiksiński (II b)

Przejrzał i porównał z oryginałem Prof. dr. J. Jachimek

Kącik krytyczny

Kol. B. Brykczyński: „Migawek krakowskich“ nie umieszczamy, ponieważ nie są już aktualne. Proszę pisać więcej.

Kol. B. P.: Wierszyk „Na łacinie“ naogół ładny. Proszę jednak jeszcze trochę popracować nad formą. Bardzo chętnie będziemy przyjmowali tego rodzaju wierszyki.

Kol. „Suma:“ Artykuł Kolegi „W jaki sposób społeczeństwo polskie powinno zająć się wielkimi talentami,“ opracowany zbyt ogólnikowo. Myśli są dobre, lecz należałoby je więcej rozwinąć. Proszę pisać częściej.

Kol. „Bejot:“ Odpowiedzi na „Drzazgi“ b. nieudolne (w koszu) Brak zupełnie dowcipu. Zdaje się, że Kolega nie rozumiał wcale, o co w „Drzazgach“ chodzi. Poza tem bardzo dziwną jest gorliwość, z jaką Kolega (zresztą zupełnie niepotrzebnie!) staje w obronie koleżanek.

Kol. „Ucho:“ Z feljetonu „Podsluchane“ nie skorzystamy. Czy nie byłoby lepiej, gdyby Kolega napisał coś bardziej oryginalnego? Bo te „biedne koleżanki,“ to już naprawdę zbytnio „pokutują“ w utworach naszych.

Kol. B. J.: „K. S. Boianovia i jej dzieje...“ w tece: Skorzystamy później... Należałoby się trochę bardziej „streszczać,“ gdyż miejsce na „Kącik najmłodszych“ jest ograniczone, a artykułów dużo.

Redaktor Naczelny.

Kronika.

15. XII. 35. Delegacja gimnazjum ze sztandarem bierze udział w poświęceniu „Domu Żołnierza“ w koszarach im. T. Kościuszki.
21. XII. 35 Nabożeństwo na zakończenie półrocza i rozdanie świadectw.
19. I. 36. Wieczorek urządzony przez kl. Ia, na cele dobroczynne.
24. I. 36. Dyrekcja pozwala iść do kina „Corso“ na „Szaleńców“, film będący obrazem powstania „Czynu zbrojnego.“
26. I. 36. X. prof. L. Ziemiński z okazji 25 rocznicy swego kapłaństwa, odprawił mszę św., w czasie której śpiewał chór gimnazjalny. Po mszy św. X. dziekan Piszczygłowa wygłosił okolicznościowe kazanie, które zakończył złożeniem życzeń od siebie i duchowieństwa dekanatu, oraz odczytał życzenia nadesłane przez X. kard. A. Hlonda. X. Jubilat podziękowawszy za wszystkie złożone życzenia, rozdał pamiątkowe obrazki.
31. I. 36. Pan prof. Aleksander Grzywak obchodzi w tym dniu 30-lecie pracy na niwie nauczycielskiej,

Zycie organizacyjne.

Sprawozdanie z działalności 5 dr. Harc. T. Zana za rok 1935.

W ciągu roku sprawozdawczego odbyło się 169 zbiórek i wycieczek zastępów oraz 26 zbiórek drużyny (łącznie z odprawami.) W lutym zorganizowano drużynę zlotową. Odtąd praca w drużynie polegała na przygotowaniu do Jubileuszowego Zlotu Z. H. P. w Spale. Z pomocą przybyli nam p. oficerowie 60 pp., którzy prowadzili kursy ratownictwa, terenoznawstwa, pionierki i łączności

Drużyna brała udział w biegach harcerskich zorganizowanych przez Komendę Hulca w dniach 13. 3. 35 i 14. 6. 35.

8. 9 i 10 czerwca urządzono wycieczkę całej drużyny na Trzcieliny. Od 15-go czerwca odbywały się co drugi dzień zbiórki przygotowawcze do zlotu w Spale. Od 1-6 go lipca urządził Hulciec obóz przedzlotowy w którym brała udział nasza drużyna w liczbie 23 druhów.

Od 11-25 lipca była drużyna na Zlocie Jubileuszowym w Spale w liczbie 21 druhów. którzy brali udział w harcach z techniki harcerskiej, w biegach i wycieczce podobozu.

W nowym roku szkolnym podzielono drużynę na 6 zastępów, które pracują na stopnie harcerskie.

Nowych stopni zdobyło 22 sprawności 14.

Nowych członków wstąpiło 19 wystąpiło 13-tu.

Obecnie liczy drużyna 58 członków.

Na ziórki składały się: śpiewy, gry, przemówienia, gawędy okolicznościowe oraz ćwiczenia w polu lub mieście.

Drużynę wizytowali: dh. hm. Trzewikowski z ramienia komendy Chorągwi i dh. Wiśniewski z ramienia Kuratorjum.

Kółko Literackie.

Na zebraniu „literackim“ kol. prezes odczytał swój referat p. t. „Futuryzm w poezji polskiej“. Referat, dobrze naświetlający ten zagąsy już w przeszłości prad poezji przyszłości, bogato ilustrowany był nieznanymi futurystycznymi i formistycznymi, wierszami które znalazły żywe zainteresowanie pośród licznie zgromadzonych członków i tłumu gości. Długa, treściwa dyskusja dopełniła reszty. W programie szczególnie nieustalonym Kółko Literackie ma zamiar się poezją i prozą Polski Odrodzonej. Wracamy do naszych tradycy Kółka, które miało za cel zliczać nowości, informować o tychże i rozpatrywać je. Zrywamy cokolwiek z t. zw. szablonem.

Na zebraniu obecnych było 65 proc.

„Kolo Historyczne T. T. Z.“

Dnia 17. I. 1936 r. odbyło się zebranie K. H. na którym ułożono następujący program:

Zebrania K. H. odbywać się będą w każdy drugi i czwarty piątek

miesiąca o godz. 3-ciej popołudniu. Głównym tematem każdego zebrania będzie referat i aktualności.

Tematy referatów rozdanych między członków są następujące:

- 1) Działalność związku „Deutsche Vereinigung” w woj. Poznańskim i Pomorskiem
- 2) Wielcy Wielkopolanie XIX wieku na tle dziejowym.
- 3) Polska a Prusy Wschodnie.
- 4) Rozwój parlamentaryzmu w dawnej Polsce.
- 5) Demokracja szlachecka Rzeczypospolitej.
- 6) Biali i czerwoni rok 1863
- 7) Znaczenie Powstania Kościuszkowskiego.
- 8) Walka o szkołę polską w czasach niewoli.
- 9) Przemiany społeczne i gospodarcze do roku 1848
- 10) Stefan Batory.

Tak przedstawia się program pracy K. N. H. na drugie półrocze roku szkolnego 1935/36.

Walne Zebranie Sodalicji Marjańskiej

Dnia 18. XII. 35 r. odbyło się walne zebranie Sodalicji Marjańskiej na którem, po udzieleniu absolutorjum ustępującemu Zarządowi, przystąpiono do wyboru nowego zarządu.

Prezesaem został kol. sod. D. Michalik z VII kl. I-wszym asystentem kol. sod. A. Sohczak z kl. VII. II-gim asystentem kol. sod. K. Gieruszczak z kl. VIa. sekretarzem kol. sod. St. Miemieć z kl. VIb, skarbnikiem kol. sod. Br. Brykczyński z kl. VIb bibliotekarzem kol. sod. J. Gomółka z kl. VII.

W skład komisji rewizyjnej weszli: kol. sod. J. Szymoniak z kl. VII. kol. sod. Grzesiek Fr. z kl. VII kol. sod. Szczublewski J. z kl. VIb

Po uroczystym przyrzeczeniu zebranie trwające dwie godziny zamknięto modlitwą i hymnem.

Nieobecnych było 7 proc.

„Krucjata Eucharystyczna.”

W niedzielę dnia 12. 1. 1936. po nabożeństwie odbyło się w auli pierwszej w drugim półroczu zebranie Krucjaty Eucharystycznej. Po odmówieniu modlitwy zebranie zagał nowy przewodniczący, kol. Moczko Stefan z kl. VIb. W zagajeniu kol. przewodniczący wykazał potrzebę pracy reorganizacyjnej i nawoływał członków do sumienniejszego wypełnienia obowiązków, jakie nakłada Krucjata Euch. W dalszym ciągu zabrał głos Ks. Moderator, nakreślając w swem przemówieniu program pracy na II półrocze. Zkolei przystąpiono do odczytania sprawozdania. Po dyskusji nad powyższym kol. Światała J. z kl. IIb wygłosił referat pt.: „Rycerz Krucjaty w szkole, domu i na ulicy” W dość żywej dyskusji zabierali głos: Ks. Moderator, dh. przewodniczący oraz dh. dh. Kaminski H. Olejniczak, Rainert, Owczarek i Fagiewicz.

W wolnych głosach dh. przewodniczący zamianował nowych konsultorów w poszczególnych klasach i to: w kl. Ia — dh. dh. Orzeł, Radomski w kl. Ib — dh Kaspzak, Maćkowiak, w kl. Ic — dh Olejniczak w kl. IIa dh. Grossek w kl. IIb dh Kosmalski, Światała.

Następnie uregulowano sprawę codziennych mszy św., skarbników i adoracji N. S.

Odśpiewaniem hymnu i hasłem zamknięto 70-minutowe zebranie. Obecnych było 46 członków

Kółko Polonistyczne.

W grudniu 1935 roku dokonano z powodu wielkiej ilości członków podziału kółka na sekcje: regionalną, biblioteczną, żywego słowa, dziennikarską i referatową. Taki stan kółka zmusił nas do wybrania komisji rewizyjnej. Przewodniczącym jej jest kol Gąsior [kl. Ic] a członkami kol. Duczmal IIb. Wronecki IIa. Celem komisji jest sprawdzanie wydajności pracy w poszczególnych sekcjach. W czasie zebrań grudniowych p. Kurator szeroko omówił cele i zadania sekcji.

Przedstawia się ono następująco, Zadaniem sekcji regionalnej jest zbieranie legend i podań ludowych, opisywanie kapliczek, krzyżów przydrożnych i t. p. zabytków w danej okolicy, dalej opisy zwyczajów miejscowych i wreszcie, zbieranie wyrazów gwarowych i uczniowskich. Sekcja biblioteczna, ma pisać i prowadzić katalogi biblioteczne, dbać o porządek w bibliotece uczniowskiej, tworzyć wreszcie stały zespół obsługi bibliotecznej. Sekcja żywego słowa, będzie systematycznie się kształcić w artystycznym wygłaszaniu, przygotowując deklamacje, czy recytacje zbiorowe i solowe na wszelkie uroczystości szkolne i na każde zebranie Kółka Polon. Sekcja dziennikarska pisze z ramienia kółka artykuły do „Promienia”, prowadząc tam stały kącik i opracowuje „Żywe dzienniki.” Zadaniem sekcji referatowej jest dostarczanie referatów na zebrania kółka i na uroczystości szkolne, dalej opracowywanie i omawianie lektury, wreszcie roztrząsanie miejscowych błędów gramat.

Na jednym z zebrań uchwalono, że za pieniądze zebrane ze składek będzie się kupować książki. Na ostatnim posiedzeniu p. kurator podał projekt wyboru stałego prezesa kółka.

Tak wyglądała praca w kółku w grudniu 1935.

„Straż Przednia”.

W dniu 14. XII. 1935, zamiast ideowej odprawy „Straży Przedniej”, odbyła się próba generalna uczestników wici granicznych, przed wyjazdem do Garek.

Zgodnie z zapowiedzią urządził zespół w dniu 15 grudnia 1935 r. wieczorek we wsi Garki. Pod kierownictwem i opieką p. prof. Fr. Kowalskiego, wyjechaliśmy ze śpiewem, w liczbie dwudziestu pięciu o g. 13.5. W Garkach przed wieczorkiem (początek o g. 16.30) urządziliśmy grupami małe wycieczki po wsi w celu zapoznania się z stosunkami narodowościowymi, ekonomicznymi i warunkami pracy oświatowej tamtejszego nauczycielstwa.

Na program wieczorku złożyły się:

Referat ob. Jaroszewskiego omawiający udział wsi polskiej w ogólnej pracy dla Państwa, jej nastroje, wreszcie znaczenie i działalność Przyaposa-bienia Rolniczego. Dalej, wystąpił nasz chór z kilkoma piosenkami (żołnierskiemi przeważnie), zespół muzyczny p. prof. Kowalskiego, solo skrzypcowe [kol Krawczyka], wreszcie deklamacja ob. Owczarka. Zakończyła program arcywesoła scena żołnierska (kol Wiśniewski i kol. Stawowy). Śpiewem wspólnym „Jeszcze Polska nie zginęła”, zakończyliśmy wieczorek. Wrażenie pozostawiliśmy jak najlepsze, czego dowodem prosby o ponowny przyjazd.

Na kurs dla kierowników zespołu, który odbył się w dniach 2-5 stycznia br. wystąpił zespół ob. ob. Kryotka i Finkego.

W dn. 18. I. 1936 r. odbyła się krótka odprawa zespołu „Straży

Przedniej" Na początku zaraz odczytał ob. Kierownik biuletyn „Głosy z terenu”, po którym kilku obywateli wtrąciło swe uwagi.

Następnie omawialiśmy sprawy świetlicy, a wynikiem tego był wybór nowego świetlicowego ob. Schneidera.

Ustaliliśmy potem datę i program wici następnych, które odbędą się w Sośni. Nastąpiły wolne głosy, w których m. i. naznaczono referat na następną, programową odprawę zespołu „Straży Przedniej”. Zakończyliśmy odprawę, przy udziale uczestników, odśpiewaniem „Pierwszej Brygady”.

Kącik humorystyczny

Dobra rada.

Spytało raz Sokratesa człeczysko strapione,

Co ma czynić: „Być kawalerem, czy pojąć żonę?”

Mędrzec zmierzył go okiem i rzekł (drapiąc się w głowę)

„Rób co chcesz! W obu razach strasznie będziesz żałował!”

Atak sercowy.

Profesor: Przy czym można dostać ataku sercowego?

Uczeń: Przy nagłej złości, wielkiem przerażeniu, ciężkiej miłości, po niezdaniu matury i.t.p.

Profesor: Jeszcze! Mało... Ważniejsze okoliczności!

Uczeń: (natchniony) przy „grzybku” w bilardzie!

Optymista

TREŚĆ: Życzenia. Fragment wspomnień z powstania Wielkopolskiego w Ostrowie Wielkopolskim. Przyjaźń w życiu młodzieży. Ty-23. „Dobrze zaczął, kiepsko skończył.” Życie. Pietrek albo noszenie sów do Athen. „... Z powodów od nas niezależnych...” Szkic. Koleżanka z „Szóstką.” Kącik najmłodszych. Kącik Harcerski. Kącik tłumaczeń. Kącik krytyczny. Kronika. Życie organizacyjne. Kącik humorystyczny.

Czcionkami Drukarni Powszecznej J. Bąka i R. Górskiego
w Ostrowie Wlkp., ul. Kaliska 31 a.

(Nakładem T. T. Z-u.)